

ZRZESZ**K A S Z Ę B S K Ő****Pismo dla Ludu Kaszubskiego**

Redaktor naczelny:
Al. Labuda, Kartuzy
ulica Gdańska 18

W Imię Boga
Odrodzenie Kaszub!

Red. odpow: Ignacy
Szutenberg, Gdynia
ul. Świętojańska

Naze słońce i nasze cienie

(Ciąg dalszy).

Z bezwładnością ducha idzie zawsze w parę egoizm (samolubstwo), co jest naturalnym objawem u wszystkich upadających narodów.

Kiedy w XVII i XVIII wieku Polska zaczęła chylić się ku upadkowi, dają się zauważyć w narodzie polskim właśnie te dwie wady: bezwładność ducha i towarzyszący jej egoizm. Cechują one dzisiaj również i Kaszubów, biorąc pod uwagę szeroki ogół ludu. Zwłaszcza egoizm mógłby stać się na przyszłość groźnym dla naszego życia narodowego, przeto pragniemy dzisiaj króciutko wykazać jego szkodliwość. Najlepiej posłuży nam ku temu następujący przykład:

— Daleko od lądu stałego, na pełnym morzu wiezie okręt niewielki licznych podróżnych. Wesół się bawią moi panowie kupcy bogaci, gadatliwe panie i panny zalotne; wesół gra muzyka, a podróżni tańczą, gwarzą,

jedzą, piją... Wszystki³ twarze radosne i wszyscy myślą tylko o tem. jakby najwięcej zaimponować drugim. jakby zwrócić uwagę na siebie, na swoje bogactwa, na swoje stroje, na pustotę swych żartów, na zwinność nóżek tańczących itp. Wszyscy myślą tylko o sobie, o bogactwie, o zabawach o tańcu, jadł i napoju; zapominają natomiast iż znajdują się — na okręcie.

Wszystkie twarze radosne i rozpromienione, tylko kapitan okrętu chodzi niespokojny i do głędy, czy załoga na posterunku. Tylko on i marynarze przeczuwają zbliżające się niebezpieczeństwo. I oto nagle zrywa się gwałtowna burza. Zaryczało morze — wiatr zrywa żagle. Spienione hawany jak piłkę rzucają statek wśród sterczących skał. Okręt uderzył o skałę i jest uszkodzony. Lecz jeszcze wsó ny wysiłek wszystkich może okręt i podróżnych uratować. I zabrzmiał głos kapitana!

— Wszyscy do pracy! na ra-

tunek okrętu — bo zginie my! —
Lecz patrzcie co robią podróżni: Wszyscy krzyczą, płaczą, narzekają i lamentują — a nikt nie spieszy na ratunek okrętu. Wszyscy skoczyli do swoich tłumoczków: jedni rzucili się na swe skarby, drudzy leżą na swoich pieniądzech, inni zaś pilnują swe klejnoty i drogie szaty, a matki przyciskają do piersi swe dzieci. Wszyscy ratują swe skarby lecz nikt nie baczy głosu kapitana. Byli tacy wśród podróżnych, którzy nie mieli ani drogich osób, ani skarbów, nie byli też tchórzami, ale i oni nie spieszyli na ratunek okrętu, gdyż — nie mogąc znieść przeraźliwych krzyków usunęli się w kącie, a zatkną-

szy uszy rękoma, nie słusze li ni huku bałwanów, ni lamentu podróżnych — ani też głosu kapitana. Daremnie woła kapitan, daremnie walczy garstka marynarzy z wichrami i rozhukanymi bałwanami. Okręt rzucony nagle o rafę, rozbił się do szczytu i pograżył się w głębinach morskich. Zginął kapitan, zginęła załoga — zginęli wszyscy podróżni wraz z ich tłumoczkami, które więcej ukochali byli, niż okręt, wiozący ich życie. —

Kaszubi! Czy i nasze życie narodowe nie znajduje się właśnie na takim okręcie?

Słuchajcie przeto głosu kapitana!

(Dokończenie nastąpi).

Ostatni Słowianin na południowym brzegu Morza Bałtyckiego

HILFERDING. — Tłumaczyła z rosyjskiego Aleksandra Starzyńska.
Przedruk — „Gryf“ t. V)

13)

Narodowość słowiańska zanika także w nadbrzeżnych miejscowościach wschodniej Pomeranii, w wsiach zaludnionych przez Słowianów, Kabatków i Kaszubów. I tu jak i w Bytowskiej ziemi ulega ona szybkiemu zanikowi pod wpływem władzy państwowej, która działała arescylnym naciskiem narodowego wychowania, nie cofając się niekiedy przed gwałtownymi środkami, by osiągnąć cel. Uzasadnia przytem to postępowanie nietylko politycznym zyskiem, lecz uważając germanizację Słowian za swoje posłannictwo w walce cywilizacji z barbarzyństwem. Rozumie się że centralne władze berlińskie nie potrzebują już teraz się kłopotać o niemieczenie słabych resztek Słowian około łebskiego jeziora. Kierunek dano, sprawa postępuje sama przez się dzięki gorliwości miejscowych urzędni-

ków, większej części protestanckiego duchowieństwa i nauczycieli w szkołach. Jeżeli język słowiański utrzyma się w nadbrzeżnych miejscowościach wschodniej Pomeranii nieco dłużej niż w bytowskim powiecie, to przyczyną temu osamotnienie, w którym znajdują się tu liczne wioski i odrębny tryb rybackiego bytu. Szczególnie tam, gdzie mieszkają rybacy i w osadach położonych wpośród błot, żywił słowiański zachował się o wiele silniejszy niż w wsiach rolniczych i miejscowościach dostepniejszych.

Najsilniej utrzymał się ten żywioł w wsiach rybackich Garnie (Garden), Wysokim (Wittstock) i Rtu (Rotten) nad Garneńskim jeziorem, w Klękach czyli Klęczycach (Klücken), Izbicach (Giesebitz), Gacu (Speck) i w Babimdole (Babidol) nad jeziorem Łebskim i w małych

Gdzie podział się ten skarb...?

Ponieważ sam Ramułt przykłada większą wagę do drugiej części „Słownika języka Pomorskiego czyli Kaszubskiego“, twierdząc, że właśnie ona więcej, niż pierwsza, udawadnia odrębność języka kaszubskiego od polszczyzny, przeto uzasadnione są poniekąd przepuszczenia pewnych ludzi, zainteresowanych w tej sprawie, jakoby pracę tę, znajdującą się w rękach polskiego świata uczonego, umyślnie dotąd nie opublikowano. Niektórzy przypuszczają nawet, że pracę tę poprostu zniszczono za namową krótkozwrotnych polityków —

My jednak nie podzielamy aż tak dalece idących przypuszczeń, aczkolwiek dziwnem się wydaje, że uczeni polscy, zwłaszcza grupujący się w instytucjach takich, jak Akademia Umiejętności, Instytut Zachodnio-słowiański i Bałtycki, nie znaleźli dotąd inte-

resu opublikowania drukiem tej tak ważnej i aktualnej w dzisiejszych czasach pracy.

Czy stoi temu na przeszkodzie kryzys materialny, czy też praca ta przepała rzeczywiście w niewyjaśniony sposób — trudno odgadnąć

Bądź co bądź — jedno i drugie nie może usprawiedliwić dostatecznie polskiego świata uczonego w oczach Kaszubów. Są pieniądze w odnośnych instytucjach na mniejważne i mniejaktualne rzeczy muszą więc znaleźć się i na wydanie tej pracy. Wiedzą uczeni o wszystkich innych skryptach tego rodzaju, zawet w zamierzonych czasów, a nie mieliby wiedzieć, gdzie manuskrypta Ramułta z przed 40-tu laty się znajdują!

Napewno, że wiedzą, ale milczą o nich — jak grób!

Przeto wołamy: Gdzie podział się ten skarb?

puszki okola tych wsi a wymienionych powyżej. (Patrz Gryf, Rok V, nr. 1, str. 11). Tam język słowiański zachował szczególne dużo starożytności, tam istnieje dużo dawnych podań, a w Garnie, Wysokim, Rtu, Klęczycach i innych wioskach tego zapadłego kąta Pomoranji lud mianuje się jeszcze jak już wspomniałem nazwą Słowinów. W Garnie slyszalem nawet od rybaków, że zwią się Slovenci (w liczbie pojed. Slovën. Pomiędzy tamtejszymi rybakami jest jeszcze dużo ludzi niestarych, którzy wogóle nieumieją po niemiecku. Lecz język ten szybko i tu się ęrozościera. Tak w rybackiej wsi Rowie (Rowe), położonej na południowy zachód od Garny nad ujściem Garnskiego jeziora do morza, gdzie wedle opowiadań Garnian spodziewałem się znaleźć dużo słowiańskości, znalazł się tylko jeden 79-letni starzec,

Graczek, który pamiętał kilka słowiańskich wyrazów lecz potocznej rozmowy po słowiańsku nie umiał prowadzić.

Nowy proces „Zrzesze“

W środę, dnia 27 b. m. stawali przed Sądem Grodzkim w Gdyni red. A. Labuda i p. A. Cierocki, oskarżeni za artykuł, umieszczony swego czasu w naszym piśmie p. t. „Inspektor Szkolny w Kartuzach usuwa obrazy świętych ze sali szkolnej“. Pierwszy jest oskarżony za umieszczenie tego artykułu a drugi jako autor.

Oskarżeni w toku rozprawy, podtrzymując prawdziwość treści tego artykułu w całej jego rozciągłości, powołali się na świadków, wobec czego Sąd postanowił przerwać rozprawę, celem wezwania tychże.

Guczów M ek godô :



Vjitojtaż! Chceme le so zażec! Jô muszę jic do Warszawy, żebe tu v Kartuzach jesz jeden sąd zbudovele ekstra dlô ti môli „Zrzeszë“ . Va se vjerę smjejeta, ale delëbóg to je prôvda. Zvažëta le ledze :

Dva raze na tidzeń je konfiskata — a z bjëdą le rôz na tindzenj jedna rozprawa. A że jesz zazvëczôj na jednim terminie ti redaktorzë sę nje dadzą za „szlips“ trzëmac — to jakże może sąd z njimi zdążec! Terusku są prôvdac ju po trzë i po sztere rozprave narôz i ten redaktor, chteren mjeszkô v Gdinji muszi na nje jezdzec, do Kartuz, a ten, co mjeszkô v Kartuzach — do Gdinji, ale jész dô się knap zdążec nawetka tim dvom sądom. Ale zvažëta le, co be to za ruską zupę dało, kjejbe takji dvje abo trzë „Zrzeszë“ na Kaszëbach vëchodałë!

Ta „Zrzeszë“ będze terusku vnet mjala strzëbrzni vjeseli z cenzorskijm Olóvkem. Za družbë mô bec bodoj ten krzevi Faragraf ustave prasowi, a jako przedankji będą proszoni vszetkji panne „Radiergume“ cenzorskiji z całëch

Kartuz i Gdinji Za muzikentôv mają bec „njoloyje strôzovë“ v bjolech czôpkach, a tańcovac będą vszetkji rozëme „stôrocentovëch“ patiejôtôv. Chceme le so zażec!

Znowu...

III. Ko. 578/34

POSTANOWIENIE

Sąd Grodzki v Kartuzach dnia 26 wrzesnia 1933 po rozpoznaniu wniosku Miejskiego Urzędu Bezpieczeństwa i Porządku Publicznego v Kartuzach z dnia 26-go wrzesnia 1933 o zarządzenie zajęcia czasopisma „Zrzesz Kaszëbskô“ Nr. 36 z dnia 27 wrzesnia 1933 r.

postanowił:

Na zarządzie §§ 23, 24, 27 ustawy prasowej z 7. 5. 1874 r. oraz art. 152, 153 k. p. k. zarządzić zajęcie czasopisma „Zrzesz Kaszëbskô“ Nr. 36 z dnia 27 wrzesnia 1933 r. albowiem v umieszczonym artykule pod tytułem „Nasze słońce i nasze cienie“ Sąd dopatryzył się wyst. z art. 170 k. k., gdyż publiczne rozpowszechnianie nieprawdziwych wiadomości może wywołać niepokój publiczny.

(podpis nieczytelny)

UWAGA. Wszło dotąd 36 numerów „Zrzeszë Kaszëbskiji, z których 24 skonfiskowano. Wobec tego wyrażamy czynnikom miarodajnym pełne nasze uznanie, bo v ten sposób dano możność naszymu pismu pobić oryginalny v swoim rodzaju rekord nietylko polki, ale i całëgo świata

O ile i ten numer skonfiskowany zostanie, to oczywiście drugie wydanie tego numeru będzie wydaniem jubileuszowym.

Wydawca i nakładca: Aleksander Labuda, Kartuzy Gdanska 18.
Czcionkami drukarni M. Sztetbergowej, Kartuzy Gdańska 22.

